

Tomasz Stefanek, Granty na obalenie systemu - relacja z debaty

Czuję się usatysfakcjonowana jako osoba, która włożyła kij w mrowisko, a nawet w dwa lub trzy – powiedziała Agnieszka Graff na zakończenie debaty „Społeczeństwo obywatelskie: mity i rzeczywistość”, która odbyła się 8 II 2010 r. w siedzibie Fundacji Batorego. Pretekstem do rozmowy, w której udział wzięli także: Dariusz Gawin, Anna Giza-Poleszczeuk, Ireneusz Krzemiński oraz Andrzej Rychard, był szeroko komentowany artykuł autorstwa Graff „Urzędasy bez serc, bez ducha”, opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” (6.01.2010 r.).

Prowadzący dyskusję Aleksander Smolar zwrócił uwagę na fakt, że pojęcie społeczeństwa obywatelskiego – kluczowe dla opozycji demokratycznej i stanowiące niegdyś polski wkład do debaty politycznej na świecie – po 1989 roku przestało być ważne. Zaczęto mówić dużo o organizacjach pozarządowych, które często błędnie utożsamia się ze społeczeństwem obywatelskim. W naszym regionie pojawiły się ponadto głosy sceptyczne wobec koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, wśród których Smolar wymienił wystąpienia: Vaclava Klause, wypowiadającego się z pozycji liberalno-indywidualistycznych, Jarosława Kaczyńskiego, prezentującego wizję „państwa jako centrum integracji” oraz przedstawicieli lewicy, wskazujących na antypolityczny charakter działalności organizacji pozarządowych.

Dariusz Gawin odwołał się w swoim wystąpieniu do perspektywy filozofii polityki i historii myśli społecznej. Podkreślił konieczność odróżnienia idei samoorganizacji, towarzyszącej cywilizacji Zachodu od samego jej początku i silnie obecnej w tradycji polskiej inteligencji, od koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, która jeszcze około roku 1970 nie pojawiała się w specjalistycznych anglosaskich encyklopediach a pojęcie było znane jedynie badaczom filozofii politycznej Tocqueville'a lub Hegla. Aby społeczeństwo obywatelskie mogło stać się ogromnym obszarem badań naukowych i działalności praktycznej, trzeba było zacząć myśleć o obywatelskości i zaangażowaniu społecznym jako o pewnych ideałach etycznych. Według Gawina odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego w Polsce wiąże się z ewolucją ideową polskiej lewicy w okresie 1968-76: „środowisko, początkowo określające siebie mianem <lewicy marksistowskiej> lub <rewolucyjnej>, a które Gomułka nazywał <rewizjonistami>, odchodziło wówczas od marksizmu i w wyniku <szoku marcowego> – jak mówi się o tym we wspomnieniach – poszukiwało nowego sposobu opisanego swojego zaangażowania politycznego”. Rozwijano wówczas teorię ruchów społecznych, pisano o „życiu w prawdzie” i „w godności”, odwołując się także do rozważań autorów czeskich, np. Vaclava Havla i jego „Siły bezsilnych” czy też pojęcia „paralelnej polis”. To okazało się interesujące także dla lewicy zachodnioeuropejskiej po załamaniu wiary w marksizm i w mit rewolucji: „Tacy ludzie jak Jacques Rupnik, John Keane czy Zbigniew Pełczyński pod koniec lat 70. wyjaśniali, że to wszystko, o czym piszą Kuroń, Michnik czy Kołakowski to społeczeństwo obywatelskie przemysłane na nowo”. W ten sposób – przekonywał Gawin – idea społeczeństwa obywatelskiego stała się alternatywą zarówno dla wyalienowanych systemów demokracji przedstawicielskiej na zachodzie, jak i państw komunistycznych na wschodzie. Na zachodzie

postanowiono, zwłaszcza w ramach integracji europejskiej, stymulować rozwój społeczeństwa obywatelskiego przy pomocy znacznych środków finansowych, co od lat 90. stanowiło odpowiedź na problem „deficytu demokracji” i „europejskiego governance”. Europejskie społeczeństwo obywatelskie miało wiązać obywateli z Europą, zapewnić legitymację całego projektu i być nowym sposobem integracji w obliczu nieuchronnego zaniku państw narodowych. Świadome stymulowanie prowadzi do wszystkich tych konsekwencji, które opisała w swoim tekście Agnieszka Graff – stwierdził Gawin. Skutkuje bowiem profesjonalizacją, „governmentalizacją”, europeizacją (duże organizacje pozarządowe otwierają swoje siedziby w Brukseli) i skupieniem na pozyskiwaniu grantów, żartobliwie określanym przez pracowników III sektora mianem „grantozy”. Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego przypomina zatem – w przekonaniu Dariusza Gawina – „utracony skarb” w rozumieniu Hannah Arendt: „Obietnica towarzysząca jej narodzinom jest piękna i szlachetna, ale ideału nie daje się zrealizować w sposób, w jaki go zapowiadano 40 lat temu”.

Według Anny Gizy-Poleszczuk ideę społeczeństwa obywatelskiego starano się w Polsce realizować jako koncepcję całkowicie nową a dzisiejsze badania samoświadomości działaczy III sektora pozwalają mówić o „paternalizmie, który jest pochodną wielkich, idealistycznych projektów”. Brakuje ponadto jasności, czy aktywność społeczna musi koniecznie wiązać się z zaangażowaniem politycznym (np. udziałem w wyborach), czy wystarczy zdolność do realizowania autonomicznych przedsięwzięć, a to przekłada się z kolei na konstrukcję wskaźników badawczych. Społeczeństwu obywatelskiemu nie udało się zaistnieć w świadomości potocznej, a ludzie zazwyczaj nie odróżniają organizacji pozarządowych od instytucji publicznych lub odnoszą się do nich z dystansem, zwracając uwagę na ich niestabilność. Mimo to – zdaniem Gizy-Poleszczuk – nie mamy do czynienia z kryzysem społeczeństwa

obywatelskiego, lecz pewnego projektu, który rzeczywiście okazuje się trudny w operacjonalizacji, kiedy staje na agendzie instytucji krajowych lub europejskich. W tym sensie w bardzo niewielkim stopniu jest to problem samego społeczeństwa obywatelskiego, zwłaszcza jeśli zaczniemy myśleć o nim nieco inaczej niż dotychczas i szukać go tam, gdzie wcześniej nie zaglądaliśmy. Lokalnie można wszak zaobserwować mnóstwo społeczności, skupionych wokół stowarzyszeń i fundacji lub nieformalnych liderów społecznych i działających prężnie na rzecz dobra wspólnego. Kryzys widać tylko wtedy, kiedy pytamy ludzi o rzeczy abstrakcyjne (np. o ich zachowania polityczne), a nie wtedy, gdy jesteśmy ciekawi tego, co robią wspólnie ze swoimi sąsiadami i znajomymi – podsumowała socjolog. Zwróciła również uwagę na rolę instytucji publicznych, które winny być bardziej otwarte i gotowe do konsultacji swych decyzji z zainteresowanymi społecznościami, co stanowi dziś w istocie największy problem społeczeństwa obywatelskiego.

Jestem zaskoczona skalą poruszenia, jakie wywołał mój artykuł – powiedziała Agnieszka Graff – Dałabym wiele, aby podobnym echem odbiły się dużo dla mnie ważniejsze teksty o dominacji Kościoła katolickiego w polskim życiu publicznym, katastrofalnych skutkach zakazu aborcji czy powszechnym przyzwoleniu na przemoc seksualną w naszym kraju. Graff wyraziła ubolewanie, że jej argumentacja nie przez wszystkich mogła zostać właściwie zrozumiana: „Redaktorzy <Gazety Wyborczej> opatrzyli tekst sarkastycznym tytułem, obsadzając mnie w roli prześmiewcy i demaskatora oraz zlustrowali ów tytuł zdjęciem tłumy zwolenników Radia Maryja. Kiedy zobaczyłam wydrukowany tekst, zamarłam, ponieważ zrozumiałam, że niezależnie od moich intencji redakcja oczekuje awantury o społeczeństwie obywatelskim a mój tekst okazał się paszkwilem”. Graff pragnęła tymczasem zwrócić uwagę na pewien kłopot z kondycją polskiej demokracji, znajdujący

odzwierciedlenie w sposobie działania organizacji pozarządowych. Jej zdaniem istnieje bowiem związek między biernością Polaków a formułą działania podmiotów III sektora. Przysłowiowy człowiek z ulicy, który chciałby włączyć się w jakąś oddolną inicjatywę na rzecz zmiany rzeczywistości społecznej, może być najwyżej gościem NGO'sów (zwłaszcza jeśli lubi debaty panelowe), ich współpracownikiem (o ile tylko jest ekspertem z dużą ilością wolnego czasu) lub odbiorcą ich usług jako osoba wykluczona lub dyskryminowana, ale nigdy – pełnoprawnym uczestnikiem lub współtwórcą pewnej formuły działania: „celem jest sprawność w osiągnięciu ustalanych z góry celów, a nie aktywizacja społeczeństwa, a otwartość sprowadza się do poszukiwania zaplecza eksperckiego”. Profesjonalizacja oznacza, że bez specjalistycznej wiedzy lub gotowości do podjęcia pracy na etacie człowiek pozostaje outsiderem. Graff tłumaczyła, że „NGO'izacji” uległy przede wszystkim ruchy społeczne lub aktywność ludzi gotowych takie ruchy tworzyć, czego dowodem jest klęska komitetów Bujaka na początku lat 90., kiedy zignorowano ponad milion podpisów zebranych pod żądaniem referendum w sprawie ustawy aborcyjnej. Społeczeństwo obywatelskie, rozumiane jako swobodna, oddolna aktywność obywateli, jest tym słabsze, im bardziej NGO'sy rosną w siłę – przekonywała – Ludzie czują się zwolnieni z obowiązku a nawet pragnienia, by się angażować, bo od tego są organizacje pozarządowe. W ten sposób – według Graff – neoliberalne państwo radzi sobie ze społecznym niezadowoleniem, a protest zostaje wypchnięty poza obszar polityki. Antysystemowe ruchy społeczne zajmują się obsługą systemu, który po prostu zatrudnia swoich przeciwników: „feministki zamiast mobilizować kobiety w celu obalenia patriarchy, zajmują się udzielaniem porad prawnych ofiarom patriarchy”. Widzę w tym procesie mechanizm samoreprodukującej się władzy. Nie wierzę w postpolityczność jako opis stanu rzeczy, ale postrzegam ją jako ideologię, która nijak się ma do demokracji – zakończyła Agnieszka Graff.

Redakcja <Gazety Wyborczej> nie zmienia moich teksów, lecz w ogóle nie chce ich drukować. Jestem zatem w gorszej sytuacji – żartował Ireneusz Krzemiński – Naraziłem się <GW> książką o Radiu Maryja, a to imperium groźne i ma humory. Kategoria społeczeństwa obywatelskiego, zwłaszcza w tradycji niemieckiej, ma w przekonaniu Krzemińskiego wymiar nie tylko polityczny, ale także moralny. Dlatego było to pojęcie równie ważne zarówno dla lewicy, jak i prawicy i pozwalało w świecie Zachodu uczynić z praw człowieka i obywatela fundament ładu demokratycznego. Dzięki temu na przykład spontaniczna pomoc obywateli Niemiec dla „Solidarności” osiągnęła tak wielką skalę, a w wielu miejscach poza Europą za sprawą pokojowych ruchów obywateli, odwołujących się do swoich praw, możliwe stały się przemiany demokratyczne. W Polsce aktywność społeczna, autentyczna chęć działania, tak wysoka kiedy groziło to poważnymi konsekwencjami, spadła wyraźnie po roku 1989. Zdaniem Krzemińskiego trzeba jednak pamiętać o jednoczesnym rozwoju postaw obywatelskich np. na wsi i o wielu lokalnych, prężnych inicjatywach, które można zaobserwować na co dzień: „jest coś niedobrego z naszymi wskaźnikami, które tego nie pokazują”. Na czym polega ten dramat, o którym mówi Agnieszka Graff? – pytał socjolog. Wielkie, masowe ruchy społeczne – także ruch feministyczny czy ekologiczny – rozpadają się na niewielkie organizacje, które jednak potrafią nagle zyskiwać znaczne poparcie i osiągać swoje cele, jak to się stało w przypadku Rospudy. Często przyczyniają się do poprawy sytuacji rozmaitych grup wykluczonych czy dyskryminowanych. Według Krzemińskiego żądanie powszechnej mobilizacji, podnoszone przez Graff, przypomina argumentację z lat 50.: „każdy obywatel miał być zaangażowany społecznie, przychodzić codziennie na zebranie i wspólnie z innymi rozważać, co byłoby najlepsze dla jego ulicy, domu, zakładu, biura itd. To jest moim zdaniem absurdalny sposób myślenia”. Ludzie wcale dziś

tego nie pragną, nie przychodzą codziennie do NGO'ów lub czynią to z troski o własne interesy, a kiedy już są w potrzebie, potrafią się organizować i znaleźć pomoc – przekonywał Krzemiński. Odwoływał się do przykładów małych szkół, powstających na wsi, oraz protestu kibiców piłkarskich przeciwko PZPN: „Skąd te narzekania na brak mobilizacji społecznej? Chyba, że chodzi o to, aby powstała wielka, zorganizowana masa ludności, która poprze <Gazetę Wyborczą>?”. Ireneusz Krzemiński stwierdził wreszcie, że na słuchaczy Radia Maryja należy spojrzeć jak na rzeczywisty ruch społeczny, spełniający prawie wszystkie kryteria wskazane przez Agnieszkę Graff: „Okazuje się wówczas, że to niewłaściwy ruch, bo reprezentuje wartości, które nie odpowiadają wielu Polakom”.

W przekonaniu Andrzeja Rycharda „przebyliśmy w Polsce długą drogę od mitu społeczeństwa obywatelskiego bez samego społeczeństwa obywatelskiego do społeczeństwa obywatelskiego bez mitu”. Mamy dziś do czynienia z kryzysem pewnej perspektywy poznawczej, a nie społeczeństwa obywatelskiego, ponieważ typy postaw spełniających definicję społeczeństwa obywatelskiego można odszukać w wielu miejscach, w których zwykle nie spodziewamy się ich znaleźć. Skupienie uwagi na organizacjach pozarządowych oraz na polityczno-publicznej aktywności motywowanej aksjologicznie czy ideowo nie pozwala, według Rycharda, dostrzec wielu działań o charakterze np. ekonomicznym: „szeroki obszar obywatelskości umyka polskiej socjologii”. Dotyczy to m.in. coraz większej aktywności społecznej na wsi, pozwalającej mówić o modelu „chałupniczego społeczeństwa obywatelskiego” w Polsce. Być może charakter polskiej przedsiębiorczości (przewaga mikroprzedsiębiorstw) oraz fakt, że Polacy są „amoralnymi familistami” sprawia, że kapitał społeczny jest tu budowany w ramach mikrosieci. Nie ma pewności, czy doprowadzi to do społeczeństwa obywatelskiego w tradycyjnym rozumieniu czy raczej

do zasklepienia owych mikroaktywności o charakterze wyspowym. Socjolog podkreślił, że nawet uwzględniając nazbyt formalną konstrukcję wskaźników i niekiedy mało wyrafinowane metody badawcze (odwołujące się do deklaracji a nie do zachowań), Polska od 2002 roku nieznacznie awansuje w rankingach aktywności obywatelskiej. Jego zdaniem kapitał społeczny nie jest w Polsce niski, lecz wykazuje pewne – wspomniane wyżej – osobliwości, a barierę dla rozwoju stanowi słabość kapitału instytucjonalnego. Zdolność do kooptacji wszelkich ruchów antysystemowych jest zawsze cechą instytucji publicznych, ale nie należy zapominać, że owe ruchy zmieniają struktury, wobec których stanowiły dotychczas opozycję – stwierdził Rychard w odpowiedzi na krytykę Agnieszki Graff.

Po licznych wypowiedziach osób z sali, na zakończenie debaty Dariusz Gawin odniósł się do jej przebiegu: „tekst Agnieszki Graff oraz dyskusja wokół niego są interesujące nie tylko z perspektywy zawodowej, ale także z punktu widzenia polskiego inteligenta”. Gawin powtórzył, że idea społeczeństwa obywatelskiego narodziła się w Polsce w środowisku lewicy jako sposób na uporanie się z doświadczeniem Marca '68 oraz przewyciężenie marksizmu. Jej autorzy w wyniku tego procesu przestali identyfikować się z lewicą, ale tylko pamiętając o ich lewicowych korzeniach można zrozumieć, na czym polega ta szczególna obietnica związana z koncepcją społeczeństwa obywatelskiego – obietnica, której praktyczna realizacja przynosi teraz zawód. Agnieszka Graff twierdzi, że wolałaby obalać patriariat, ale to jest rewolucja, a społeczeństwo obywatelskie miało zastąpić rewolucję – mówił Gawin i przypomniał o rewolucyjnym charakterze programu sformułowanego przez Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego w „Liście otwartym do partii” z 1965 roku oraz o jego porzuceniu po roku 1968. W przekonaniu wicedyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego z tekstu i wypowiedzi Agnieszki Graff przebija żal, że

„system nie przyznaje grantów na obalenie siebie samego”. Mamy do czynienia z konfliktem społecznym – nie czuję się kompetentny, by określić go jako <klasowy> – między lewicą nową a starą, która kiedyś porzuciła lewicowość, stała się establishmentem i dziś rozdaje i rozlicza granty oraz wyznacza kierunki działań. Nie jest to obszar mojego zaangażowania, ale muszę przyznać, że to ciekawe, bo nowa lewica w Polsce pragnie powrócić do języka rewolucyjnego i zacząć tam, gdzie Michnik i Kuroń przerwali – podsumował Gawin.

Tomasz Stefanek